

Kat, który kochał dzieci

Joanna Lubecka

więźniowie byli świadkami oskarżenia. W swoich zeznaniach określali tymczasem Liebehenschela m.in. w ten sposób: „Był lubiany przez więźniów. SS-owcy nienawidzili go. Cieszył się dobrą opinią jako sprawiedliwy i łagodny człowiek”.

Świetna mowa obrończa nie wpłynęła jednak na wyrok. Wobec ogromu zbrodni popełnionych w Auschwitz rządy Arthura Liebehenschela były „mniejszym złem”, ale nadal złem. „Złem doskonałym” były rządy Rudolfa Hößa.

Dom rodzinny: dostatek i rygor

Rodzina Rudolfa Hößa pochodziła z bogatego chłopstwa z regionu Schwarzwald. Tradycja służby wojskowej była w niej obecna od kilku pokoleń. Ojciec Rudolfa po zakończeniu służby w Niemieckiej Afryce Wschodniej zajął się handlem, dzięki czemu pięćosobowej rodzinie żyło się całkiem dostatnio. Można uznać, że Rudolf Höß miał szczęśliwe dzieciństwo, choć był typem samotnika – wolał przebywać w towarzystwie zwierząt niż ludzi. We wspomnieniach napisał: „Jakkolwiek oboje rodzice byli dla mnie bardzo dobrzy, nie umiałem nigdy znaleźć do nich drogi we wszystkich wielkich i małych troskach, które nękają młode serce. Wszystko załatwiałem sam z sobą”.

Po ukończeniu gimnazjum humanistycznego w Mannheim w 1916 roku młody Höß wstąpił jako ochotnik do szwadronu dragonów badeńskich i został odkomenderowany do walk na wschod-

nich rubieżach imperium tureckiego (czyli na froncie irackim). Za udział w walkach został dwukrotnie nagrodzony Krzyżem Żelaznym.

W 1919 roku zaciągnął się do Korpusu Ochotniczego (Freikorps) por. Gerharda Roßbacha, który został powołany, by osłaniać odwrót oddziałów niemieckich z krajów bałtyckich. Walki te, jak wspominał Höß, „znamionowała dzikość i zaciętość, z jaką nie spotkałem się ani przedtem, podczas wojny światowej, ani potem, podczas innych walk korpusów ochotniczych”.

W 1923 roku Rudolf Höß został oskarżony o udział w zamordowaniu Waltera Kadowa w wyniku sądu kapturowego przeprowadzonego we Freikorpsie na współtowarzyszu, którego oskarżono o zdradę. Hößa skazano na 10 lat więzienia, ale w wyniku amnestii wyszedł po czterech. We wspomnieniach sporo miejsca poświęcił pobytowi w więzieniu: opisał kategorie więźniów, obyczaje więzienne, bezdusność strażników, a nawet kapelanów. Był dobrym obserwatorem. O sobie pisał: „Będąc od młodości przyzwyczajony przez wychowanie do bezwzględnej posłuszeństwa, pedantycznego porządku i czystości, nie miałem pod tym względem szczególnych trudności w przystosowaniu się do twardego, więziennego życia”.

Po wyjściu na wolność Höß marzył o powrocie na wieś. Szybko nawiązał ▶

Mimo że w Auschwitz było trzech komendantów, to SS-Obersturmbannführer Rudolf Höß stał się symbolem tej fabryki śmierci.

Höß był symbolem Auschwitz do tego stopnia, że jeden z adwokatów Arthura Liebehenschela, kolejnego komendanta, postanowił skonstruować mowę obrończą wokół ukazania kontrastu między nimi. Liebehenschel był komendantem Auschwitz jedynie pół roku. Sądzonego w procesie załogi Auschwitz, odbywającym się od 24 listopada do 22 grudnia 1947 roku w Krakowie. Mecenas Mieczysław Kossek mówił: „Wtedy, w listopadzie 1943 roku, do obozu przyszedł nowy komendant [Liebehenschel] – ale to określenie jest niewystarczające. Wtedy przyszedł człowiek – po prostu człowiek. [...] Z chwilą jego przybycia [...] zmieniły się radykalnie stosunki w obozie. On zniósł krematorium [...], zniósł karę śmierci, zniósł wysyłanie na gaz. [...] On zniósł kapo – więźniów, przestępców, którzy byli plagą całego obozu. On to wreszcie uwolnił i uwolnił ludzi skazanych na śmierć na bloku 11”. Główne argumenty w obronie Liebehenschela stanowiły zeznania świadków, byłych więźniów Auschwitz. Było to dość wyjątkowe, zazwyczaj bowiem



Fot. AIPN

kontakt ze Związkiem Artamanów, o których napisał: „Była to wspólnota młodych chłopców i dziewcząt wyłoniona z ruchów młodzieżowych wszystkich nacjonalistycznych kierunków partyjnych, wspólnota ludzi, którzy chcieli przede wszystkim powrócić z niezdrowego, pełnego rozkładu i powierzchownego życia miasta do zdrowego, twardego, lecz naturalnego sposobu życia na wsi. Gardzili oni alkoholem i nikotyną, jak zresztą wszystkim, co nie służy zdrowemu rozwojowi ducha i ciała. Poza tym, wyznając zasadę całkowitego powrotu do ziemi, z której wyszli ich przodkowie, chcieli powrócić do źródła życia niemieckiego narodu –

były sprecyzowane i zbieżne z tymi, które prezentowała partia Adolfa Hitlera.

Życie na wsi wspominał jako najszczęśliwszy okres, który w 1934 roku przerwało wezwanie Heinricha Himmlera do wstąpienia do SS (od sierpnia 1933 roku Höß miał status kandydata). Późniejszego Reichsführera Höß poznał jeszcze w czasie działalności we Freikorpsach, prawdopodobnie w roku 1921 na spotkaniu u gen. Ericha Ludendorffa. Mimo wielkiej fascynacji Himmlerem, Höß niechętnie porzucał wiejskie życie i pracę na roli. Pisał o tym: „Po długich, pełnych wątpliwości rozważaniach, zdecydowałem się przejść do czynnej służby

gania. Każdy esesman, bez względu na swoje dotychczasowe życie, musi się całkowicie poświęcić sprawie. Każdy rozkaz musi być dla niego święty i nawet najcięższy i najtrudniejszy musi być bez wahania wykonany”. Höß wspominał, że światopogląd nazistowski w SS traktowano w sposób quasi-religijny. Za wzór stawiano często świadków Jehowy, których za odmowę służby wojskowej skazywano na śmierć. Höß, który w Auschwitz wielokrotnie widział ich egzekucje, pisał o nich z podziwem: „Tak wyobrażałem sobie pierwszych chrześcijańskich męczenników oczekujących na arenie na rozszarpanie ich przez dzikie zwierzęta. Szli oni na śmierć z jasnym obliczem, skierowanymi ku górze oczyma, złożonymi do modlitwy i podniesionymi rękoma. Wszyscy, którzy oglądali tę śmierć, byli wzruszeni, poruszony był nawet pluton egzekucyjny”.

„Czy komendant największego hitlerowskiego obozu zagłady mógł być człowiekiem normalnym psychicznie?” – takie pytanie postawił wybitny polski psychiatra i kryminolog, prof. Stanisław Batawia. Zanim jednak Höß trafił do Polski, był przesłuchiwany w Niemczech przez amerykańskiego psychologa Gustave’a Gilberta, który badał wszystkich oskarżonych w procesie norymberskim. Pierwsze wrażenie dr Gilbert zawarł w jednym zdaniu: „W tym apatycznym, niskim mężczyźnie nie było nic, co pozwalałoby przypuszczać, że ma się do czynienia z największym mordercą, jaki kiedykolwiek żył na świecie”. Höß nie nabrał zaufania do dr. Gilberta – w Norymberdze było na to zbyt mało czasu. Wyjaśniał jednak chętnie niektóre mechanizmy funkcjonowania systemu, mówił np.: „[Himmler] żądał często rzeczy niemożliwych, jakich w normalnych okolicznościach nie sposób było wykonać. Z chwilą jednak, gdy rozkaz został wydany, przystępowano z całą energią do jego wykonania [...]. Na przykład obliczyłem, że dla budowy tamy na Wiśle w Oświęcimiu potrzeba trzech lat; on tymczasem dał nam na to rok, a my dotrzyaliśmy tego terminu”. Ostateczna diagnoza Gilberta dotycząca Rudol-



Fot. AIPN

► Gospodarzem procesu Hößa chciały być trzy miasta – ostatecznie rozprawy odbyły się w Warszawie

do zdrowego, chłopskiego osadnictwa”. Wśród Artamanów znalazł żonę, Hedwig, z którą miał pięcioro dzieci. Po wyjściu z więzienia Höß odmówił reaktywacji swojego członkostwa w NSDAP, które w trakcie pobytu w więzieniu było zawieszane. Gdy w 1936 roku ponownie złożył wniosek o przyjęcie, tłumaczył się, że jako jeden z oficjalnych przywódców Związku Artamanów nie mógł równocześnie należeć do partii. W tych latach widoczna jest niechęć Hößa do NSDAP i działalności partyjnej, co odzwierciedlało również jego odsunięcie się od dawnych kolegów partyjnych, choć jego poglądy polityczne

w SS”. Wstąpił, ponieważ SS wydawał mu się lepszą propozycją niż „przeciętność partii”.

Wkrótce Höß został członkiem specjalnych oddziałów Totenkopf (trupiej główki), stworzonych przez Theodora Eickego jako załogi obozów koncentracyjnych.

Bardziej robot niż człowiek

Höß tak wspominał Eickego: „Więźniowie [obozów] byli dla niego na zawsze wrogami państwa, których należy dobrze pilnować, surowo się z nimi obchodzić, a w razie oporu niszczyć. [Uważał, że] twarde prawa wojny mają swoje wyma-



► Rozprawy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym odbywały się jeszcze według przedwojennych wzorów – przed składem sędziowskim stoi krucyfik

fa Hößa: „zimny, nieobecny duchem schizoid, bezkrytycznie akceptuje ideologię, mechanicznie postępuje po linii najmniejszego oporu w psychopatycznej społeczności”. Gilbert zanotował, że Höß nie czuł osobistej winy, uważał się za ofiarę systemu, któremu, jak sam przyznał, fanatycznie wierzył, a przez który został zdradzony. W Polsce, gdzie miał być sądzony, został osadzony w krakowskim więzieniu przy ul. Montelupich. Tam właśnie badał go Stanisław Batawia.

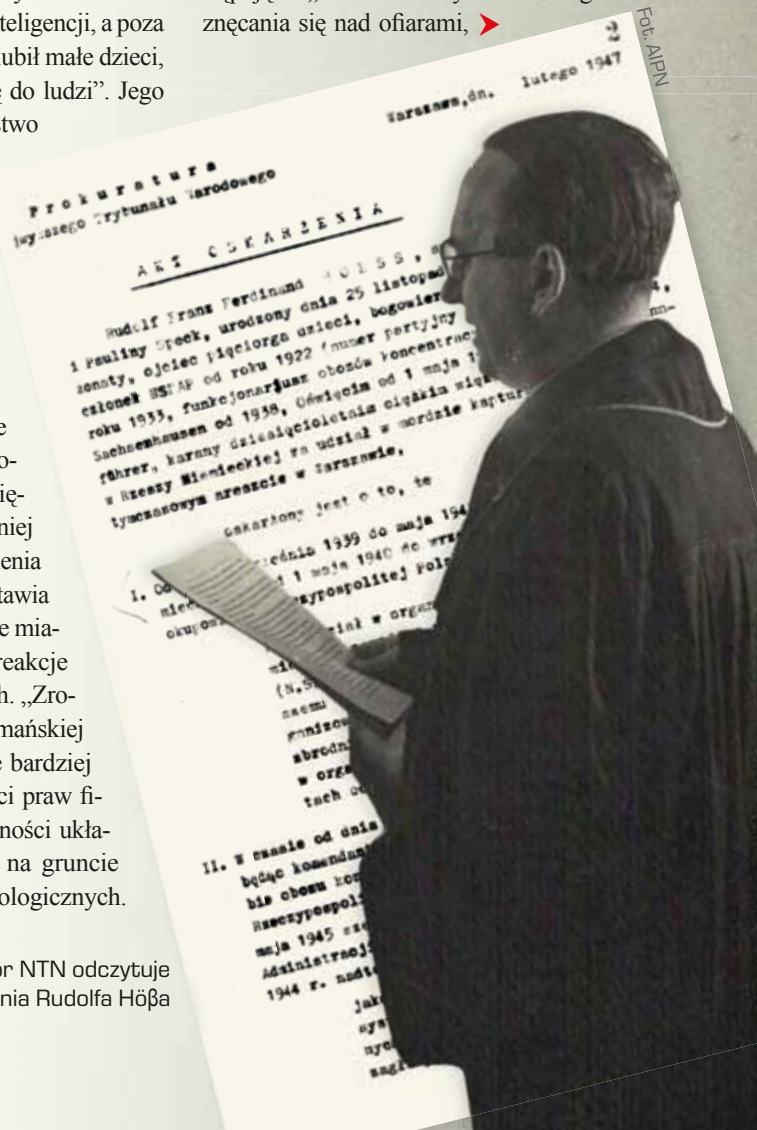
Polski profesor miał więcej czasu niż dr Gilbert – odbył z komendantem Auschwitz wiele rozmów (niektóre trwały nawet pięć godzin) i przeprowadził testy psychologiczne. Zeznania Hößa Batawia ocenił ostatecznie jako zgodne w zasadniczych kwestiach z prawdą. Podkreślił też, że niemiecki zbrodniarz stopniowo się przed nim otworzył. Na początku Höß tylko odpowiadał na pytania, z czasem sam zaczął mówić: „Był nieśmiały, wrażliwy, wszystko to nie harmonizowało z typową postacią komendanta hitlerowskiego obozu koncentracyjnego, jaką wyobraźnia nasza kojarzy sobie ze słowem Oświęcim”. Z relacji Batawii wyłania się obraz człowieka bez namiętności, bez własnych ambicji, spokojnego i rzeczowego, wręcz pedantycznego. Höß wielokrotnie poprawiał swoje zeznania i relacje świadków, dodając szczegóły, nawet jeśli pogrążały go jeszcze bardziej. Na pytanie Gilberta o funkcjonowanie komór gazowych, szczególnie ich „wydajności”, Höß odpowiedział: „Nie, nie liczy pan poprawnie. Samo zabijanie zabierało mniej czasu. Można było pozbyć się dwóch tysięcy lu-

dzi w ciągu pół godziny, ale palenie zwłok zabierało cały pozostały czas. Zabijanie było proste; nie potrzeba było nawet strażników, aby skierować ich do komór; po prostu wchodzili, spodziewając się, że idą pod prysnic, ale zamiast wody puszczałyśmy gaz. Cała sprawa posuwała się bardzo szybko”.

Według Batawii, Höß był człowiekiem o zupełnie przeciętnej inteligencji, a poza tym „kochał zwierzęta, lubił małe dzieci, łatwo przywiązywał się do ludzi”. Jego bezwzględne posłuszeństwo rozkazom polski profesor przypisywał apodyktycznemu ojcu, który w małym dziecku stłumił indywidualizm, wzmocnił nieśmiałość i zachowania introwertyczne, wpoił absolutne posłuszeństwo wobec rodziców, nauczycieli, księży. Cechy te zostały później wzmocnione przez szkolenia dla esesmanów, które Batawia nazywa „tresurą”, a które miały wyrobić pożądane reakcje na rozkazy przełożonych. „Zrozumienie psychiki esesmańskiej możliwe jest właściwie bardziej na podstawie znajomości praw fizjologii wyższych czynności układu nerwowego aniżeli na gruncie rozważań czysto psychologicznych.

► Prokurator NTN odczytuje akt oskarżenia Rudolfa Hößa

Oslabiano w nich samodzielne krytyczne myślenie, zdolność hamowania tendencji agresywnych za pośrednictwem poczuc etycznych” – oceniał Batawia. Ideologia narodowosocjalistyczna przyczyniała się do degradacji osobowości. A jednak Höß źle znosił kierowanie obozem koncentracyjnym, tyle że bał się przyznać do tej słabości. Profesorowi powiedział: „Rozumiem, na czym polegało to zło”. Ostateczną diagnozę Batawia sformułował następująco: „Sam niezdolny do osobistego znęcania się nad ofiarami, ►



niechętny nawet do brania udziału w polowaniach na zające z nagonką, stał się zbrodniarzem, który kierował masową zagładą dzieci i kobiet [...], bezgranicznie oddany sprawie, tylko słuchał i działał zgodnie z rozkazami, bardziej typ robota aniżeli żywego człowieka”.

Przyczyn przemiany spokojnego i niegroźnego Rudolfa Hößa w mordercę, mającego na sumieniu setki tysięcy ofiar, Batawii upatrywał w wydarzeniach historycznych i określonym środowisku społecznym, z którym był związany los pacjenta: „Z czasem odbywała się metamorfoza tej społecznie niegdyś nieszkodliwej jednostki w określony typ mentalności faszystowskiej. [...] Najpierw prekursorzy hitleryzmu, a potem ideologia narodowo-socjalistyczna przekształciły młodocianego Rudolfa Hössa, obdarzonego żywymi poczuciami etycznymi, w przestępcę niespotykanej miary, który wiernie służąc fałszywej i zbrodniczej ideologii, utonął w otchłani przestępstw hitlerowskich”.

Profesor Batawia stwierdził, że jego pacjent „nie nienawdził prawdziwie ani Żydów, ani komunistów, ani przestępców politycznych, ani nawet pospolitych przestępców. Wierzył głęboko i bezkrytycznie w słuszność ideologii narodowoso-

cialistycznej, która nakazywała zwalczać wrogów z całą bezwzględnością [...]. Ta wiara, to głębokie przeświadczenie były dostatecznie silne, aby kierować jego postępowaniem bez uczucia nienawiści”. Pod tym względem Höß był wyjątkiem, który nie uległ indoktrynacji szkoły Theodora Eickego. Na pytania prof. Batawii, czy nie przyszło mu na myśl, żeby zrezygnować z funkcji komendanta, odpowiadał, że dostał do wykonania rozkaz i nie mógł go nie wykonać, a poza tym, jak dodał, „odmowa taka w niczym nie wpłynęłaby na przebieg całej akcji, bo moje miejsce zajęłby kto inny i zagłada zostałaby przeprowadzona i tak, zgodnie z uprzednio dokładnie opracowanym planem”. Batawia podkreślił jednak, że Hößa różniła od innych zbrodniarzy wojennych zasadnicza i wyjątkowa rzecz: mimo uznania bezwzględnej konieczności wykonywania rozkazów, uważał, że samo ich wykonywanie nie zwalnia go od odpowiedzialności, choć, jak już wyżej wspomniano, nie czuł się osobiście winny zbrodni.

Dzieci kochał, całował, pieścił

W trakcie sprawowania funkcji komendanta Auschwitz (od wiosny 1940 do jesieni 1943 roku) Höß mieszkał wraz

z rodziną na terenie obozu, kilkaset metrów od rampy, na której odbywały się selekcje, osobiście przez niego nadzorowane. Danuta Rzempiel, więźniarka Auschwitz, która w 1941 roku w wieku 16 lat została służącą w dwupiętrowej willi Hößów, komendanta wspominała jako dobrego ojca i męża: „Dzieci kochał. W ich pokoju lubił kłaść się z nimi na kanapie. Całował je, pieścił i pięknie do nich przemawiał”. On sam opisywał ten czas jako bardzo trudny dla siebie: „Prawda, że mojej rodzinie było w Oświęcimiu dobrze – napisał w swojej autobiografii – każde życzenie mojej żony i dzieci było spełniane. Dzieci mogły swobodnie szaleć do woli. Żona moja żyła wśród kwiatów jak w raju”. W innym jednak miejscu zaznaczył: „Nie mogłem wytrzymać w serdecznej atmosferze rodzinnej; stojąc nocą na dworze przy transportach, przy komorach gazowych, przy płomieniach, często myślałem o mojej żonie i dzieciach [...]. Gdy widziało się kobiety z dziećmi idące do komór gazowych, mimo woli myślało się o własnej rodzinie. Od chwili rozpoczęcia akcji masowej zagłady nigdy nie zaznałem szczęścia”.

Poprosił o kawę

Hößa miał osądzić Najwyższy Trybunał Narodowy. O zorganizowanie procesu rywalizowały trzy miasta: Katowice – z racji tego, że Oświęcim należał do okręgu ówczesnego Sądu Apelacyjnego w Katowicach; Kraków – ze względu na to, że śledztwo było prowadzone przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Niemieckich w Krakowie, a więc znajdował się tam cały materiał śledczy; oraz Warszawa – z racji prestiżowych. Ostatecznie proces odbył się od 11 do 29 marca 1947 roku w stolicy, w siedzibie Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jedno z jej pomieszczeń już wcześniej służyło jako sala sądowa w procesie Ludwiga Fischera, było więc przynajmniej w części przystosowane do procesu na skalę międzynarodową. Sala ta mogła pomieścić około pięciuset osób i miała już zainstalowany sprzęt umożliwiający tłumaczenie simultaniczne

► Specjalnie dla Hößa zbudowano nową szubienicę – nie chciano, by egzekucja odbyła się na tej, na której wieszano ofiary skazanego

